

Adam Antoni Zduńczyk

## **Jedność w wielości, czyli jak mózg kreuje rzeczywistość**

S. Zeki, *Blaski i cienie pracy mózgu. O miłości, sztuce i pogoni za szczęściem*, tłum. A. i M. Binderowie, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Kraków 2009.

Semir Zeki w książce *Blaski i cienie pracy mózgu. O miłości, sztuce i pogoni za szczęściem* stara się przedstawić, w jaki sposób mózg ujmuje rzeczywistość, a na podstawie tego wysnuć wnioski na temat działania miłości i piękna w życiu ludzkim. Myślę, że Zeki jest najbardziej kompetentną osobą do podjęcia tego tematu. Jest on twórcą neuroestetyki, czyli naukowego wyjaśnienia zjawisk, składających się na percepcję dzieła sztuki. Podstawowym pytaniem neuroestetyki jest to, dlaczego dane wrażenie zmysłowe jest dla nas interesujące i w jaki sposób jest ono interpretowane przez mózg<sup>1</sup>. Książka, wydana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, przetłumaczona przez Annę i Marka Binderów, może się wydawać na pierwszy rzut oka niedługa, biorąc pod uwagę obszar zagadnień, które porusza. Jednak śmiem twierdzić, iż autor w dużym stopniu wyczerpuje temat, szczególnie biorąc pod uwagę czytelnika, który swoje poszukiwania dotyczące pracy mózgu ma dopiero przed sobą.

Jak pisze autor: „[...] w tej książce daję upust swojemu zainteresowaniu mózgiem, próbując czegoś się o nim dowiedzieć nie tyl-

---

<sup>1</sup> S. Zeki, *Blaski i cienie pracy mózgu*, tłum. A. i M. Binderowie, Kraków 2009, s. 25.

ko na podstawie budowy i działania, jak czynilem to w przeszłości, lecz również uwzględniając jego wytwory”<sup>2</sup>. Pierwsza część książki oparta jest w głównej mierze na opisie budowy mózgu, jego reakcjach, działaniu, funkcjach jakie spełnia (albo spełniać powinien) oraz ośrodkach reagujących na dane wytwory reagowania. Druga część (w moim przekonaniu bardziej fascynująca i ciekawa) opiera się właśnie na analizie owych wytworów mózgu, pojęć jakie tworzy. Co prawda autor podzielił formalnie książkę na cztery części („Mózg i abstrahowanie”, „Pojęcia mózgowe i wieloznaczność”, „Nieosiągalne pojęcia mózgowe”, „Mózgowe pojęcia miłości”), jednak dla mnie istnieją tylko dwie, ze względu na różnice w podejściu do tematu. Pierwsza część i połowa drugiej są *stricte* neurobiologiczne, natomiast kolejne mają charakter filozoficzny.

Praca Semira Zekiego przedstawia mocno kontrowersyjną, ale jednocześnie intrygującą teorię na temat tego, że to mózg tworzy pojęcia, z których każdy człowiek buduje własną rzeczywistość, a nie, jak mogłoby się zdroworozsądkowo wydawać, mózg przetwarza po prostu rzeczywistość do naszego poziomu percepcji<sup>3</sup>.

Jak już wspomniałem wyżej, książka została podzielona na dwie części. Pierwsza rozprawia na temat ośrodków mózgu i ich funkcji. Z mojego punktu widzenia (laika) była ona trudna do przebrnięcia, jednak autor stara się ją przedstawić z jak najciekawszej strony, pomagając czytelnikowi wieloma rycinami i zdjęciami mózgu. Można polemizować, czy owa część powinna być dłuższa czy krótsza (myślę, że dla mnie wystarczyłaby krótsza), pewnym jest jednak, że bez tej blisko stustronicowej analizy mózgu ciężko byłoby w pełni zrozumieć część drugą, znacznie bliższą rozważaniom estetyczno-filozoficznym.

Tak czy inaczej, w pierwszej części, wprowadzającej nas w tajniki mózgu, Zeki pisze o abstrahowaniu, które odbywa się na poziomie neuronalnym, pojęciach mózgowych dziedzicznych oraz nabytych syntetycznych, a także źródłach doskonałości w mózgu i wieloznaczności.

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 20.

<sup>3</sup> Tamże, s. 35

O abstrahowaniu przez mózg nie trzeba chyba wiele wspominać. Jest to w miarę oczywista funkcja dobierania przez mózg rzeczy, które faktycznie chce ująć i tym samym stworzyć z nich pojęcia. Dużo ciekawsza jest sytuacja z pojęciami dziedzicznymi i nabytymi pojęciami syntetycznymi.

Autor uznaje te pierwsze za, można powiedzieć, wrodzone<sup>4</sup>. Jednak mniejsza o to, czy są one wrodzone czy nie, ważniejsze jest, że owe pojęcia są stałe i niezmiennie – takie jak kolory, które są wyabstrahowane przez mózg, a które przez całe życie przedstawiają te same pojęcia (chyba że dojdzie do uszkodzenia ośrodków), albo *jedność-w-miłości* (pogląd, iż miłość polega na pragnieniu zjednoczenia się dwóch umysłów/mózgów w jeden<sup>5</sup>) – dla wszystkich kultur świata pojęcia miłości są praktycznie takie same.

Pojęcia nabyte to takie, które nabywamy wraz z upływem naszego życia. Charakteryzują się one zmiennością<sup>6</sup>. Można tu podać przykład piękna. Zawsze mamy na myśli piękno, jednak jego afirmacja w naszym mózgu ulega zmianie i przekształceniom. Dzisiaj możemy coś uznawać za piękne, albo przynajmniej miłe dla oka, a za tydzień nasze zdanie na dany temat będzie już zupełnie inne. W dalszej części recenzji zajmę się rozwinięciem tego wątku w kontekście sztuki i miłości.

Neurobiolog stawia ciekawą tezę, dotyczącą źródła doskonałości (w sensie ideału) w mózgu. Polemizując z Platonem, stwierdza, że idee nie są uniwersalne i transcendentne względem nas, ale to właśnie nasz mózg tworzy jakieś pojęcie doskonałości, do którego człowiek dąży<sup>7</sup>. Trzeba dodać, że owo syntetyczne pojęcie może ulec zmianie, więc jest nabyte, a nie wrodzone. Powstają przeto dwie trudności, dotyczące ujęcia owej doskonałości. Pierwsza z nich dotyczy oddania jej na jakimś nośniku (np. obraz, utwór muzyczny), druga dotyczy jej odbioru – doskonałości, która jest ulotna poprzez ciągłe zmiany w naszych pojęciach. Nie da się przecież stworzyć

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 39.

<sup>5</sup> Tamże, s. 163.

<sup>6</sup> Tamże, s. 37.

<sup>7</sup> Tamże, s. 36.

idealnego obrazu, który będzie wszystkich zachwycał, a ponadto i sam jego twórca oceni, że stworzył dzieło perfekcyjnie.

Można uznać, że w tym miejscu na pomoc przychodzi wieloznaczność jako sposób działania mózgu. Jak napisał Semir Zeki: „Nadawanie znaczenia to inaczej znajdowanie rozwiązania”<sup>8</sup>. Wynika z tego, że jeśli coś ujmujemy i nazwiemy, tym samym znajdujemy rozwiązanie dla tej rzeczy – innymi słowy, chowamy ową rzecz w jakiejś szufladce naszego mózgu. Autor *Blasków i cieni pracy mózgu* sugeruje nam, że właśnie na poziomie wieloznaczności mamy do czynienia ze sztuką. Stawia tezę, że nasz mózg niekoniecznie szuka ostatecznego rozwiązania, ale jeśli to możliwe, pozostawia nas na poziomie wieloznaczności, która wzbudza w nas niepewność i poczucie, jak to autor nazwał – niedokończenia<sup>9</sup>. Neurobiolog w ramach wyjaśnienia podaje przykład obrazu Johanneesa Vermeera – Dziewczyna z perłą. Faktycznie, trudno jednoznacznie określić, co ta niezaprzeczalnie piękna kobieta z płótna artysty ma nam do przekazania – oglądający może godzinami wpatrywać się w obraz, jednak nigdy nie ma pewności, czy dziewczyna jest smutna, czy szczęśliwa, emanująca erotyzmem, czy niewinna. Jest to rodzaj iluzji, wynikającej z wieloznaczności, jaką artysta nakłada na swoje dzieło.

Część druga książki jest dużo bardziej filozoficzna i rozprawia się z tematami piękna, miłości oraz dążenia do doskonałości. To trzecie jest właściwie wnioskiem, jaki stawia autor na podstawie rozważania dwóch poprzednich tematów.

Jako przykład nieosiągalnego pojęcia mózgowego, Semir Zeki podaje piękno (i miłość, ale w trochę innym kontekście – o tym później)<sup>10</sup>. Dlaczego jest ono nieosiągalne? Ponieważ nawet jeśli nasz mózg utworzy jakiś ideał piękna, jest on niemożliwy do przedstawienia w rzeczywistym świecie. Można mówić o „pogoni za pięknem”, do którego dąży każdy artysta. Nie może on być nigdy usatysfakcjonowany ze swojego dzieła ze względu na zmien-

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 98.

<sup>9</sup> Tamże, s. 99.

<sup>10</sup> Tamże, s. 110.

ność owego pojęcia w jego mózgu. Autor podaje przykład Michała Anioła, który nie dokończył trzech piątych swoich prac i był wiecznie nieszczęśliwy ze względu na niemożność osiągnięcia absolutnego piękna<sup>11</sup>. Owo dzieło niedokończone ma dla neurobiologa ogromne znaczenie. Nie uważa on takowej pracy za nieskończoną w sensie ścisłym, ale nieskończoną jako pozostawiającą pole do interpretacji odbiorcy. „Niedokończone” wzbudza wyobraźnię, tworzy wrażenie wieloznaczności, o której pisałem wcześniej, a ponadto daje odbiorcy możliwość uzupełnienia dzieła samodzielnie w swoim mózgu, tworząc w ten sposób najbliższe danej jednostce doświadczenie owego tworu. Semir Zeki podaje przykład Paula Cézanne’a, który specjalnie zostawiał swoje dzieła niewykończone (albo przynajmniej sprawiające takie wrażenie), wiedząc, że i tak nie jest w stanie ująć czegoś zupełnie i w pełni<sup>12</sup>. Neurobiolog podaje również przykłady niedokończonych dzieł w literaturze. Słynna powieść *Dzieło* Honoré de Balzaca rozprawia się z ideą piękna. Mamy w niej do czynienia z podwójnym dramatem artysty<sup>13</sup>. Nie może on w ogóle ukończyć dzieła, bo zawsze zauważa błędy w tym, co już namalował, a ponadto przestaje portretować modelkę, która nie jest przecież doskonała, lecz skupia się na własnym pojęciu wytworzonym w mózgu. Artysta wpada w błędne koło – nie mogąc urzeczywistnić obrazu w mózgu, jak również (po prostu) namalować modelki.

Znalazłem w analizach Zekiego bardzo dużo analogii, dotyczących pojęcia miłości i piękna. Właściwie i jedno, i drugie dotyczy swoistej pogoni za doskonałością. Zatem miłość u Zekiego jest pojęciem wrodzonym, natomiast jej przejawy są *stricte* nabyte<sup>14</sup>. Trzeba dodać, że miłość jest tu rozumiana jako jedność-w-miłości, czyli całkowite scalenie się dwóch istot w jedną (tutaj dwóch mózgów)<sup>15</sup>. Właśnie w owej jedności tkwi problem miłości. Według

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 113.

<sup>12</sup> Tamże, s. 123.

<sup>13</sup> Tamże, s. 134.

<sup>14</sup> Tamże, s. 145.

<sup>15</sup> Tamże, s. 164.

neurobiologa, miłość zawsze jest tragiczna, ponieważ nie da się osiągnąć pełnego zjednoczenia za życia<sup>16</sup>. Zawsze pozostają dwie osoby. Jednocześnie każda z osób, która bierze udział w miłości, zatracą swoje „ja”, stawiając tylko i wyłącznie na wspólne „my”. Stąd też, jak autor wnioskuje, tyle wspólnych śmierci z miłości. Tylko śmierć jest w stanie zjednoczyć dwóch kochanków. Semir Zeki pokazuje nam trzy rodzaje miłości: kochanków, macierzyńską i do Boga<sup>17</sup>. Co ciekawe, wszystkie trzy rządzą się podobnymi prawami. Miłość kochanków i miłość do Boga często przedstawia się w sztuce jako bardzo podobne (*sacrum* i *profanum*), często podparte erotyką. Autor nie twierdzi, by „tak religijna osoba [św. Teresa] świadomie chciała wyrażać w swoich pismach pragnienia doczesne, a później dla zamaskowania nadawać im pozór uczucia religijnego”<sup>18</sup>. Chodzi o owo najściślejsze zespolenie, o którym wspominałem wyżej. Faktycznie, trzeba stwierdzić, że stosunek seksualny jest najbliższym z możliwych zespożeń dwóch jednostek, człowiek nie zna wyższej wartości „oddania się komuś”<sup>19</sup>. Z tego powodu można mówić o analogicznej miłości do Boga, której efektem jest ekstaza niczym z *Ekstazy św. Teresy* Giovanniego Berniniego<sup>20</sup>. Jeśli chodzi o miłość macierzyńską, rządzi się ona trochę innymi prawami. Nie ma w niej erotyzmu (choć neurobiolog nie wyklucza go zupełnie), a owa miłość wynika w sensie ścisłym z ochrony swojego potomstwa<sup>21</sup>.

Wróćmy jednak do niemożności realizacji jedności-w-miłości. Niezdolność do połączenia się w jedno jest powodem śmierci Tristana i Izoldy<sup>22</sup>. Miłość staje się powodem do nieracjonalnych zachowań, które są nieprzemyślane. Równie dużym problemem miłości jest jej podmiot. Moim zdaniem jedną z najbardziej kontrowersyjnych też w całej książce jest ta, w której Semir Zeki stwierdza, że

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 167.

<sup>17</sup> Tamże, s. 149.

<sup>18</sup> Tamże, s. 175–176.

<sup>19</sup> Tamże, s. 165.

<sup>20</sup> Tamże, s. 176.

<sup>21</sup> Tamże, s. 155.

<sup>22</sup> Tamże, s. 196.

miłość jest tylko miłością do pojęcia mózgowego, jakie mózg stworzył, a nie do prawdziwego człowieka<sup>23</sup>. Tak więc, według autora, na moją miłość składa się synteza obiektu, czyli osoby, do której coś czuję z moim ideałem piękna. Z tego wynika, że prawdziwa miłość nie istnieje, bo ta osoba nigdy nie jest pojęciem mojego mózgu, co oznacza, że nigdy nie jesteśmy w stanie osiągnąć pełnego poczucia miłości.

Mówiąc i o pięknie, i o miłości, Semir Zeki idzie tym samym tropem. Właściwie oba tematy można byłoby skorelować w jeden, gdyż nieosiągalność jednego i drugiego pojęcia mózgowego jest analogiczne, a skutki owych analogii i poczucie permanentnego niedosytu praktycznie identyczne.

Można uznać, iż właśnie to, co napisałem wcześniej na temat idealnych pojęć mózgowych i ich rzeczywistych afirmacji, jest dążeniem do doskonałości. Mamy w końcu poczucie, że dążymy do absolutnego piękna czy miłości, ale równie tragicznie zdajemy sobie sprawę, że jest to nieosiągalne. Brak starań o docieranie do owych pojęć również nie poprawia sytuacji, gdyż powoduje marazm i stagnację.

Szkoda, że autor nie poruszył w książce tematów antonimicznych. Nie pokazał, jak wygląda kwestia nienawiści czy brzydoty. Są to równie mocne, i w moim mniemaniu równie istotne w życiu człowieka pojęcia jak miłość czy piękno. Oczywiście, można tu postawić zarzut, że być może w ogóle nie powinno się mówić o ogólnym pojęciu mózgowym nienawiści, jednak jest bardzo wiele rozbudowanych nurtów w sztuce, dotyczących właśnie afirmacji brzydoty. Nawet jeśli owe zjawiska są na razie nieosiągalne dla analizy na podstawie działań mózgu, to, według mnie, i tak powinny zasłużyć na uwagę autora.

Jeśli się przebrnie tylko przez część związaną z budową mózgu – podejrzewam, że fascynującą dla neurobiologów – książka staje się niewiarygodnym doradcą dla filozofów i artystów, a także ludzi po prostu ciekawych świata. Odpowiada na pytania czym

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 187.

jest sztuka, czym jest miłość i pokazuje, jak owe pojęcia są mocno skorelowane.

Cała książka jest mocno pesymistyczna. Pokazuje nieosiągalność pewnych idei (pojęć mózgowych), jednak na końcu Semir Zeki stara się nam pokazać, że przecież istnieją szczęśliwe małżeństwa i zadowoleni artyści naokoło nas<sup>24</sup>. Nie uzasadnia jednak owych hipotez. Uważam, że ów optymistyczny akcent nic nie wnosi, ponieważ nie jest uargumentowany, przez co ciężko jest traktować go poważnie. Z mojego punktu widzenia dużo lepszym, optymistycznym akcentem na koniec, byłaby próba przedstawienia afirmacji życia według systemu nietzscheańskiego. Bo, co prawda, świat jest straszny, brzydki i nie doznamy w nim prawdziwego ujęcia piękna czy miłości, ale cieszymy się właśnie ową brzydotą – rozkoszujemy się nią.

---

<sup>24</sup> Tamże, s. 227.